

i.

kwadrans
z Europą



Tomasz Bielecki / Koronakryzys.
Nadzieja w budżecie UE?

Unia ma już awaryjny pakiet pomocowy na koronakryzys. Ale będzie wkrótce potrzebować wielkich inwestycji, by wyjść na prostą jako wspólny rynek, który nadal będzie w miarę spójny społecznie i gospodarczo.

Koronakryzys wpełznął europejską gospodarkę w częściową „hibernację”, której skutkiem wedle kwietniowych prognoz Międzynarodowego Funduszy Walutowego ma być w tym roku skurczenie się gospodarki Niemiec o 7 proc. PKB, Francji o 7,2 proc. PKB, Włoch o 9,1 proc. PKB, Hiszpanii o 8 proc. PKB, a z kolei Polski o 4,6 proc. PKB. Ekonomiczne uderzenie w kraje unijnego Południa jest mocniejsze wskutek zarówno dotkliwszego przebiegu zarazy, jak i struktury gospodarczej, która m.in. z racji dużej roli turystyki może też spowalniać ożywienie po minięciu zarazy. Te „asymetryczne” skutki koronakryzysu zaogniły zastarzałe urazy i nieufność między unijnym Południem oraz Północą jeszcze po czasach kryzysu zadłużeniowego w eurostrefie. Pomimo to krajom Unii udało się na początku kwietnia wypracować doraźny pakiet pomocowy. I w zasadzie zgodziły się, że wkrótce potrzeba będzie więcej funduszy, ale różnią się co do sposobu oraz skali wewnątrzunijnej redystrybucji na odbudowę gospodarczą.

Bank centralny na ratunek

Dotychczas główny ciężar działań antykryzysowych w UE niesie Europejski Bank Centralny, który w połowie marca zdecydował o rozpoczęciu nadzwyczajnego skupu aktywów (w tym obligacji krajów eurostrefy) o wartości 750 mld euro do końca tego roku. Tak śmiałe posunięcie w polityce monetarnej pozwala m.in. Włochom na zadłużanie się i obsługę długu po rozsądnych kosztach, czyli na korzystanie z kryzysowego zawieszenia przez UE jej zwykłych wymogów dyscypliny budżetowej. Taka decyzja banku centralnego uchodziłaby przed zaledwie dekadą za herezję zwłaszcza na unijnej Północy, ale tym razem działania EBC zyskały oficjalne wsparcie jednego z niedawnych (zdalnych) szczytów UE.

Ponadto eurostrefa uzgodniła, że kraje unii walutowej będą mogły zaciągać tanie pożyczki pomocowe z funduszu pomocowego ESM (do wysokości 2 proc. PKB) na cele związane ze zdrowiem publicznym. Łączny limit tych pożyczek to 240 mld euro, ale zapewne będzie wykorzystane znacznie mniej, bo po taką linię kredytową nie będą musiały sięgać np. Niemcy. Dla Rzymu to możliwość taniego zadłużenia się na ok. 34 mld euro. Ale choć Włochy (wspieranie m.in. przez Madryt i Paryż) po ostrym starciu z Holandią uzyskały zwolnienie kredytów pomocowych na zdrowie od dodatkowych warunków (np. powiązania kredytu z listą wymaganych reform), to rząd Giuseppe Conte na razie nie pali się do zadłużania w ESM. Ten fundusz ratunkowy wywołuje we Włoszech politycznie toksyczne skojarzenia z „dyktatem narzucanym” niegdyś m.in. Grecji w zamian za pomoc.

Unia już uzgodniła wzmocnienie mocy kredytowej Europejskiego Banku Inwestycyjnego, co powinno wygenerować do 200 mld euro wsparcia dla małych i średnich przedsiębiorstw w całej UE. A także zaakceptowano wart do 100 mld euro program tanich pożyczek SURE na rzecz krajowych systemów utrzymania zatrudnienia na wzór niemieckiego Kurzarbeit (publiczne pieniądze na wsparcie płac pracowników w okresie przestoju). Pieniądze na SURE mają być pożyczane przez UE na rynkach finansowych pod gwarancje ze strony państw członkowskich, co jest nowym – wprawdzie jednorazowo na potrzeby koronakryzysowe –uwspólnieniem ryzyka finansowego między krajami Unii. Zwłaszcza skrojenie SURE na potrzeby całej

UE, a nie tylko eurostrefy to sygnał – na razie i tylko do pewnego stopnia – łagodzący obawy władz Polski, że wyląduje na drugim albo trzecim planie w antykryzysowych planach Unii.

Balansowanie między długiem i wzrostem

Koronakryzys oznacza potrzebę dodatkowych pieniędzy na doraźną walkę z pandemią (na polu sanitarnym), na wsparcie płynności finansowej dla firm, wsparcie na rzecz utrzymania miejsc pracy (i na zasiłki) oraz na pobudzanie odbudowy gospodarczej po wstrząsie wywołanym przez zarazę. Tymczasem pakiet uzgodniony teraz w Unii (głównie tanie pożyczki) nie całkowicie rozwiązuje dylemat niektórych krajów zadłużonych już mocno przed pandemią (z Włochami na czele). Z obawy przed zbyt potężnym zwiększaniem długu publicznego może pojawić się ryzyko, że wydadzą zbyt mało na ożywianie gospodarki (zwłaszcza w porównaniu z mniej zadłużonymi krajami eurostrefy i Unii) w najbliższych kilkudziesięciu miesiącach. Albo jednak wydadzą dostatecznie dużo, ale w rezultacie pojawi się ryzyko, że inwestorzy z rynków finansowych nabiorą wątpliwości co do spłacalności ich długów, a co najmniej wywindują koszt obsługi długu.

Oba warianty (za małe wydatki lub za duże koszty długu) byłyby ciosem w szanse powrotu do przyzwoitego wzrostu gospodarczego, a tym samym zwiększyłyby różnicowanie gospodarcze między krajami UE, a zwłaszcza między członkami eurostrefy. Przy wspólnej walucie byłoby to szczególnie niebezpiecznie ekonomicznie, społecznie (groźba nowego austerity), ale również politycznie. Chęć uniknięcia takiego ryzyka służy za główne uzasadnienie dla postulatów jakiejś formy transferów finansowych w ramach eurostrefy albo nawet całej Unii (co najmniej w formie uwspólniania części ryzyka finansowego), by ułatwić w miarę spójne czy też równomierne wychodzenie z zapaści. Takim transferem finansowym mogłaby być wspólna emisja euroobligacji (we Włoszech to forma uznawana za optymalną, ale Północ boi się, że nawet jednorazowe „koronaobligacje” byłyby precedensem dla dalszego, podatnego na nadużycia uwspólniania nowych długów, na co nie są gotowi wyborcy), wspólnie gwarantowany fundusz odbudowy po koronakryzysie (wart np. około 400 mld euro) i/lub sprawdzone narzędzie

unijnych transferów, czyli budżet UE – pełna siedmiolatka (2021-27) albo doraźny budżet 2021-22, w którym m.in. trudno wyobrazić sobie utrzymanie Włoch w roli płatnika netto.

Jak wzmocnić budżet UE

Uczynienie z budżetu UE kluczowego narzędzia w odbudowie wymagałoby poważnego zwiększenia jego mocy inwestycyjnych w najbliższych dwóch-trzech latach poprzez – to technicznie najprostszy ale politycznie najtrudniejszy sposób – zwiększenie składek od poszczególnych krajów Unii, przesunięcia pieniędzy w ramach obecnego projektu, zwiększenie roli instrumentów zwrotnych (jako dodatkowych wobec grantów), a także zapożyczanie się przez Komisję Europejską na rynkach finansowych pod gwarancje budżetu UE. To też oznaczałoby uwspólnienie ryzyka finansowego w Unii. Ale z drugiej strony zwykłe reguły budżetu UE dałyby Brukseli sporą kontrolę nad sposobem wydawania pieniędzy w krajach Unii (takiej nie byłoby przy euroobligacjach), co pomagałaby w powiązaniu odbudowy po koronakryzysie z unijnymi priorytetami m.in. co do Zielonego Ładu.

Tomasz Bielecki

korespondent przy UE i NATO w Brukseli,
analityk In.Europa

in.europa

